



SPÓŁKA AKCYJNA „ORNAK“

TOWARZ. PRZEMYSŁU FILMOWEGO W WARSZAWIE

Sadowa 4-6. Telefon 234-72.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 5.000.000 MK.

NAJLEPSZA LOKATA KAPITAŁU!

Zaproszenie do subskrypcji.

Kupujcie akcje Tow. „ORNAK“,

zatwierdzonego przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Skarbu. Akcje po 500 Mk. oprocentowane są w stosunku 6% od sta, a według par. 60 statutu, dywidenda do 6%, wreszcie superdywidenda. Można wpłacać też asygnatami Polskiej Pożyczki Państwowej.

**Wszelkich informacji udziela Zarząd Towarzystwa
Sadowa Nr. 4 m. 6. Telefon 234-72.**

ZGŁOSZENIA I WPŁATY NA AKCJE PRZYJMUJĄ:

Bank Towarzystw Spółdzielczych, Jasna Nr. 1. Bank Przemysłowy Warszawski, Wierzbowa Nr. 11, oraz Oddziały tego Banku. Bank Handlowy w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach, oraz oddziały tego Banku, Bank Ziemiański, Mazowiecka Nr. 13, w Płocku, Kaliszu, Lublinie, Kielcach i Radomiu. Bank Zachodni oraz Bank Wschodni. Pocztove Kasy Oszczędności we wszystkich miejscowościach Polski na konto czelowe Nr. 301.

KRAKÓW: Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu. Dom Bankowy „August Raczyński” i Bank Krajowy.

LWÓW: Bank Krajowy. Bank Przemysłowy. Akcyjny Bank Hipoteczny. Zakład Kredytowy. Ziemiański Bank Kredytowy. Miejska Kasa Oszczędności w Przemyśle oraz Miejska Kasa Oszczędności w Samborze.

**MUZEU
Polskiej
Formacji
Granicznych**

ul. mjr. WŁADYSŁAWA RAGIŃSKA

NA STRAZY GRANIC



RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

NA CELE KULTURALNO-OSWIATOWE WJSKOWEJ STRAZY GRANICZNEJ.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGIŃSKA

Na Straży Granic
Rzeczypospolitej Polskiej



WARSZAWA

1920

WARSZAWSKA DRUKARNIA WYDAWNICZA
Tamka 46. Telefon 33-20.

*Na straży granic Rzeczypospolitej,
Stać nam kazali — Ojczyzna i Bóg!
I mamy tworzyć tu mur niezdobyty,
Nie dać, by ziemię naszą deptał wróg!*

*Synowie ojców, co w niewoli marli
Dzieci tej ziemi, którą szarpał wróg
Spełnimy rozkaz! Obcy nam lęk karli!
Bo hasłem naszym — Ojczyzna i Bóg!*

*Nikt nam nie wydrze ziemi odzyskanej,
Pęt niewolniczych nie nałoży wróg,
Czułością wraże pokrzyżujem plany —
Tak nam dopomóż — Ojczyzna i Bóg!*

*I jeśli trzeba będzie paść na straży,
Zginąć od ciosu, który zada wróg —
Niech płakać po nas nikt się nie odważy,
Bo snadź tak chcieli — Ojczyzna i Bóg!*

*Bo cóż tam znaczy czyjeś życie młode,
Które podstępnie wydrze z piersi wróg —
Gdy za nie wolność wieczystą w nagrodę
Da synom, wnukom — Ojczyzna i Bóg!*

T. PUDEŁOWSKI.

Początki organizacji Wojskowej Straży Granicznej.

Po wypędzeniu z granic Rzeczypospolitej Polskiej okupantów uwidoczniła się potrzeba silnej ochrony granic Państwa, tak dla niedozwolenia wywozu artykułów spożywczych, jak i dla zabezpieczenia się od ciągłych napadów ze strony Niemców.

Wtedy to została utworzona Wojskowa Straż Graniczna. Początek jej istnienia datuje się wcześniej nieco, bo już w końcu października 1918 r. minister aprowizacji Minkiewicz w porozumieniu z ówczesnym Szefem Sztabu Generalnego, Generałem Rozwadowskim postanowił sformować taką, lecz dla braku



Ćwiczenia gimnastyczne 2 plutonu 4 szwadronu 2 pułku
W. Str. Gr.

umundurowania, uzbrojenia, ekwipunku, a co najważniejsza ludzi, formacja W. Str. Gran. posuwała się bardzo ociężale.

Pierwsze posterunki Straży sformowane zostały na pograniczu z miejscowych ochotników, dowództwo nad nimi objęli oficerowie, którzy wyjechali w tym celu na pogranicze, wraz z ówczesnym dowódcą Straży, ppulkownikiem Małyszko i z jego adiutantem porucznikiem Szynclerem. Pierwszymi tymi oficerami byli rotmistrz Laszuk, porucznik Kuligowski, porucznik Lipko i chorąży Oleszkiewicz.

Równocześnie rozpoczęło się formowanie w Warszawie I dywizjonu, który w przyszłości miał być kadrą wszystkich pułków W. Str. Gran. Konieczność szybkiego obstarwienia granicy W. Str. Gran. zwiększała się z dniem każdym.

Jednak, niezależnie od usilnej pracy tak ze strony oficerów jak i ze strony szeregowych, formowanie dywizjonu posuwało się bardzo powoli.

Rekrut wprawdzie przybywał z dniem każdym, lecz byli to wszyscy ochotnicy, którzy po większej części wstępowali do W. Str. Gran. zlakoniemi nadzieją „lekkiego zarobku”, jaki sobie wyobrażali łatwo zdobyć na granicy. Należało więc ludzi tych segregować bardzo starannie, aby nieporządany element nie wszedł w szeregi W. Str. Gran. Pomimo to dużo ludzi o mało rozwiniętym poczuciu uczciwości, dostało się w początkach do Oddziałów W. Str. Gran. co w przyszłości zgubnie odbiło się na opinii Straży.

W ówczesny Sztab W. Str. Gran. składał się z dowódcy Straży ppulkownika Małyszko, zastępcy jego rotmistrza Gołko, adiutanta porucznika Szynclera, oraz oficera do zleceń porucznika Malickiego. Dokładali oni możliwych starań w celu wyekwipowania szeregowych i postawienia W. Str. Gran. na wysokości powierzonego jej zadania, pracowali całymi dniami i wreszcie w końcu grudnia pierwszy Oddział W. Str. Gran. w siłę dwóch szwadronów, noszących nazwę III dywizjonu, pod wodzą rtm. Lubańskiego, stanął na granicy, zajmując odcinek mławski.



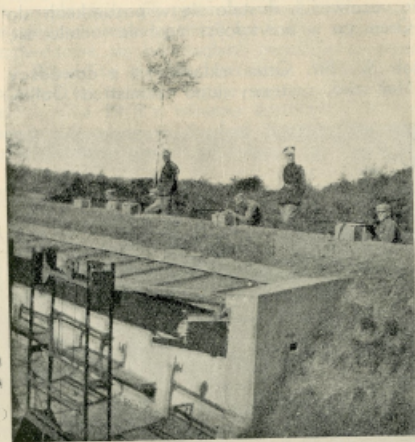
1 szwadron 3-go samodzielnego dywizjonu na strzelaniu
szkolnym w Wadowicach.

Tymczasem z pierwszych posterunków granicznych sformowanych na pograniczu częstochowskim, zorganizowany został II dywizjon, komendę nad którym objął rtm. Kulwiec.

Oddziały stojące na pograniczu codziennie niemal staczały walki z Niemcami, którzy bezustannie niepokoiли nasze posterunki ogniem karabinów ręcznych i maszynowych.

Żołnierze nasi, przeważnie nieumundurowani, gdyż nie było dostatecznej ilości mundurów, nie wypuszczali z rąk broni i biada prusakowi, który wtargnął poza linię graniczną.

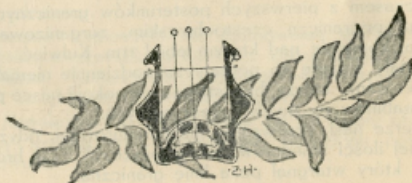
Młody ochotnik, rekrutujący się przeważnie z okolic Warszawy, w ciągłych utarczkach hartował się szybko i urabiał na żołnierza i nierzadkie były wypadki bohaterskich czynów lub zaszczepnej śmierci tych pierwszych obrońców granic i praw Rzeczypospolitej Polskiej.



1 szwadron 3-go samodzielnego dywizjonu na strzelaniu szkolnym w Wadowicach.

Zaniewski, który z niestrudzoną energią do dziś dnia pracuje nad rozwijaniem się W. Str. Gran. Dzięki inicjatywie pułkownika Zaniewskiego powstała pierwsza szkoła podoficerska. Organizacja Wojsk. Straży Granicznej poszła w szybkim tempie i dziś żelaznym pierścieniem bagnatów żołnierskich otaczamy Polskę, strzegąc dniem i nocą praw i granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Szyndler.

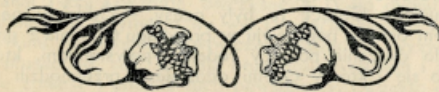


LEON RYGIER.

„O SŁOŃCU WOLNOŚCI“

(wiersz dla mego synka).

Źródło w której młodość synku mój malutki,
Co masz włosy, jak z baśni złotych owiec runo,
Usta, niby poziomki, w oczach niezabudki,
Rączki słiczne, co wszystko ruszą i przesuną,
Wreszcie nóżki w trzewiczkach, jak elfów gondole —
Jakże cię kocham, dziecko, za mą szczęsną dolę.
Myślałem, że mi starość wszelką radość skradnie
I nad trumną snów życia zgarbionego schyli,
Że chwile mi się zaczęła sypać z rąk bezwładnie,
Każda wiara zawiedzie i nadzieja zmyli —
A oto jestem znowu młody i radosny
W czystości twoich spojrzeń, w uśmiechach twej wiosny.
O dziecko!.. Jakże dobry jest Bóg — tam — na niebie,
Że wrócił wolność Polsce, gdyś ty mi się rodził,
Że mi dał razem wolność tę śnioną — i ciebie —
Byś ani chwili w pętach hańbiących nie chodził..
O bo już dziś spokojnie połóż się w trumnie,
Wiedząc, że ty żyć możesz dostojnie i dumnie.
Wołaj „mama“ i „tata“ radośnie i śmiało:
To jest początek wolnej twojej, pięknej mocy.
Z tych dwóch słów pieśń się zrodzi, co falą wspaniałą
Z piersi twej w świat popłynie, w życia okres nowy,
Gdy ze słowników polskich Bóg wreszcie wykreśli
Wyrazy niewolnicze, z serc — niewolne myśli.
Śmieć się, baw, płaśaj — jeno nie płacz nigdy synu!
Ezy były karmią naszą, karmią niewolników,
Ezy trawiły rdzą krwawą stał naszego czynu,
A pieśń nasza zdziczała od jęków, klątw, krzyków
I chodziła z rozwianym, jak Kasandra włosem,
By straszyc Europę swym ponurym głosem.
Twój czyn, twa pieśń z innego źródła niech wytryska,
Niż moje — poronione — i czyny, — i pieśni;
W nowej zorzy promieniach lśni twoja kołyska
I po nocach ci upiór niewoli, się nie śni...
Ptaku mój!.. Wyleć w słońce skrzydłami wolnemi!
Rzucisz mi promień światła, gdy spać będę w ziemi.





Po wypędzeniu okupantów z kraju – Śląsk Górny, będąc świadomym swej przynależności do Narodu Polskiego, zapagnął i stale dążył do połączenia się ze wskrzeszoną do życia państwowego ojczyzną. Cały obszar Śląska Górnego objęty był ściśle zakonspirowanymi organizacjami, dążącymi z całym zaparciem się do tego celu. Świadcami naoczными tych ich ciężkich wysiłków, ciężkich dla tego, że na Śląsku nadal panowała ręka prusaka, bacznie okiem dopatrująca się we wszystkim zdrady, były oddziały Wojsk Straży Granicznej, stojące na granicy Górnego Śląska i stale stykającego się, czy to z ślązakami-ochotnikami, którzy, nie mogąc nadal znosić rządów pruskich na ziemi Polskiej, – uciekali ze Śląska, by zaciągnąć się w szeregi Wojsk Polskich i w ten sposób przyczynić się do szybszego i skuteczniejszego wywalczenia od Niemców ukochanego przez nich Śląska, bądź też ze stale przekradającymi się przez granicę kurjerami i agentami organizacji polskich na Śląsku. Zadaniem tych organizacji było przyszykowanie ludności polskiej na Śląsku do zbrojnego powstania przeciwko Niemcom. A nielatte to było zadanie nie tylko z tego względu, że jak każda praca konspiracyjna, wymagało to bezwzględnego poświęcenia się i zaparcia – bo pod tym względem ślązacy stali na wysokości zadania, ale też i z tego powodu, że ślązacy ogromnie się niecierpliwi i pragnęli jaknajprędzej stanąć do walki ze zniechęconym prusakiem.

Nareszcie w drugiej połowie sierpnia r. z. (1919) powstanie wybuchło. Gorące to były czasy. – Oddziały nasze były w ciągłym ostrym pogotowiu w przeciągu tygodnia z górą; rwały się do okazania pomocy rodakom-powstańcom, którym nie powiodło się i którzy całymi oddziałami przechodzili na naszą stronę, opowiadając okropne rzeczy o zachowaniu się Prusaków

względem ujętych powstańców i ich rodzin. Z przykrością ogromną trzeba było powstrzymać szlachetne porwy naszych żołnierzy; lecz trzeba było, bo taki był rozkaz. Tymczasem powstańcy zbierali się u nas w oddziały, we dnie ćwiczyli się, a nocami urządzali wyprawy na oddziały niemieckie, mniej lub więcej pomyślnie.



W tym właśnie czasie przyjechał na inspekcję naszego dywizjonu Inspektor Wojskowej Straży Granicznej, pułkownik Zaniewski. Ogromnie zainteresowany sprawami powstańcziemi, dłuższy czas rozmawiał z poszczególnymi powstańcami, następnie zaproponował obecnemu oddziałowi powstańców sfotografować się wraz z naszymi oficerami, na co powstańcy bardzo chętnie się zgodzili i zdawali się być bardzo ujęci serdecznym stosunkiem do nich nie tylko niższych naszych oficerów, ale i wyższych. Na załączonych zdjęciach widzimy właśnie grupę powstańców z naszymi oficerami z pułkownikiem Zaniewskim na czele.

Gosiewski.

Historja walk II-go samodzielnego dyonu.

W styczniu 1919 roku na odcinku Służewo – Aleksandrów – Wisła, stanął 1-szy szwadron ówczesnego IV-go dyonu Wojsk Straży Granicznej, trzymając we wsi Pogdaj łączność z wojskami wielkopolskimi. Wielkopolska wówczas prowadziła wywolenicze walki – Prusactwo zaś, z całą brutalnością ogniem i żelazem starało się zgnieść i stłumić ruch powstańczy. Często oddziały niemieckie, gwałcąc nienaruszalność granicy, starały się obejść

wielkopolan, jednakże czynność i zrozumienie sytuacji przez żołnierzy W. Str. Gran. udaremniały zamiary Niemców. Wywiązywała się strzelanina, następowały krótsze lub dłuższe walki. Nigdy jednak Prusacy nie mogli osiągnąć zamierzonego celu i zawsze byli zmuszeni cofnąć się w głąb swego terytorjum. Nasi żołnierze pędzili ich do samej linii granicznej, jednak pomni na surowy rozkaz nie przekraczania



Żołnierz W. Str. Gr. na warcie.

biny maszynowe, akcja stawała się poważniejszą, następowały walki, dochodzące do bagnatów. W takich ustawicznych walkach i w stałym oczekiwaniu wypadków, przechodziły miesiące 1919 roku. Dnia 22 marca 1919 roku o godzinie 9 minut 30, jak widać z raportu ówczesnego dowódcy I szwadronu rotmistrza Laszuka, Niemcy napadli w liczbie około stu, z dwoma karabinami maszynowymi na nieliczny posterunek graniczny we wsi Pogdaj. Zawiadomione o napadzie Niemców, wartownia Służewo wysłała na zagrożone miejsce posiłki w liczb

głuchą wściekłością, iż nie pozwolono im dostać Prusaków w ich legowiskach. Zazdrościła wtedy nasza wiara braciom poznańskim, którzy mogli walczyć z Niemcami o twarcie. Nie wielkie oddziały niemieckiego grenzschtzu, napadające na pogranicze, zostawały natychmiast odrzucane z powrotem, lecz w wypadkach, gdy Niemcy ścigali znaczniejsze siły, prowadząc z sobą jednocześnie kara-

bie 17 szeregowych z plut. Urbańskim na czele. Po zbliżeniu się na jakieś 800 kroków, plut. Urbański rozsypał ludzi w tyralery i rozpoczął ogień karabinowy, nie dając w ten sposób Niemcom posuwać się dalej. Po półgodzinnej walce, Niemcy zaczęli się cofać w nieładzie, zabierając z sobą 13 ludzi zabitych, czy rannych. Oddział plut. Urbańskiego ścigał Niemców do samej granicy. Niemcy zaś, uciekający na swe terytorjum, rozbiegli się w pobliskim lesie. Po zlikwidowaniu napadu, oddział powrócił do Służewa, nie poniosłszy żadnych strat.

Často mszcząc się za nieudane napady na nasze pogranicze, Niemcy z ukrycia strzelali ze swego terytorjum do naszych posterunków, patrolując i zmuszając do odpowiadania ogniem w ich stronę. Wypadki ostatnie były tak częste, że na zjawiska tego rodzaju, żołnierze przestali zwracać uwagę, jako na rzecz zwykłą, codzienną.

Były wypadki, że Niemcy skoncentrowawszy w jednym punkcie na swym terytorjum kilka karabinów maszynowych, ostrzeliwali z nich nasze posterunki, a mniemając, iż ogniem swoim zmusili naszych żołnierzy do opuszczenia swych stanowisk, usiłowali wtargnąć na nasze pogranicze. Plutonowy Kurek w meldunku swym z dnia 4 kwietnia r. z. donosi, iż w dniu tym o 2 ej w nocy, Niemcy zaczęli ostrzelywać z karabinów ręcznych i maszynowych nasze posterunki, jak również zaczęli (w okolicy wsi) przekraczać w odcinku wsi Chrusty granicę. Zawiadomiona wczas wartownia Służewo, wysłała posiłki, które zajmując dogodną pozycję, ogniem karabinów nie dopuścili przekroczenia przez Niemców granicy, a po całogodzinnej strzelaninie, zmusili ich do cofnięcia się w głąb swego terytorjum. Nierzadkie były również wypadki, kiedy Niemcy będąc w porozumieniu z przemytnikami, przeszkadzali naszym posterunkom i patrolom w ich ujęciu. Dnia 9 maja o godz. 10 wiecz. w okolicy Lubicza, do patrolu, ścigającego przemytników, Niemcy z poza rzeki Drwęcy dali kilkanaście salw. Żołnierze nasi, nie przestając ścigać przemytników, odpowiedzieli również strzałami. Przemytnicy zaś, czując, iż z towarami nie zdołają uisć, porzucili worki z kontrabandą na brzegu, sami zaś ratowali się wpływ przez Drwęcę na niemiecką stronę.

W maju, I dywizjon 3-go pułku wszedł w skład frontu Mazowieckiego, dowódca dyonu, rotmistrz Orzanowski został mianowany dowódcą Straży przedniej podsektora „Zachód“ i objął odcinek bojowy Pinino - Podgaj - Aleksandrów - Wisła. Ilość wojska na odcinku tym zostaje powiększona. Drugi szwadron zajmuje odcinek Pinino - Podgaj - Chrusty - Różno, pierwszy zaś zgęszcza swe stanowiska w stronę Wisły. W owym czasie, jako rezerwa, przybyło na pogranicze kilka kompanii piechoty, daje się zauważyć nadzwyczajne zderowanie i wzburzenie umysłów w oczekiwaniu podpisania Traktatu Wersalskiego. Wzburzenie to najbardziej dawało się odczuć w pasie granic

czynym, gdzie lada chwila można było oczekiwać działań wojennych na szerszą skalę. Dowództwo dywizjonu, w oczekiwaniu poważniejszych wypadków przenosi się do Aleksandrowa, by być bliżej linii granicznej i podwładnych mu szwadronów. Praca na granicy wre. Żołnierze kopią rowy strzeleckie, buduje się gniazda dla karabinów maszynowych, punkty oporu i t. d. Wszyscy są pod wrażeniem ciągłej strzelaniny na granicy i ustawicznych napadów prusaków.

17-go maja, o godz. 6-jej wieczorem, niemcy, w sile 150 ludzi napadli na posterunek Chrusty, zasypując go gradem kul. Na miejsce napadu natychmiast były wysłane posiłki ze Służewa i Aleksandrowa. Po godzinie walki Niemcy poczęli się wycofywać, z początku stopniowo, później w nieładzie i panice, nie zdążywszy nawet zabrać swoich rannych. Do niewoli naszej dostał się niemiecki chorąży, ranny w nogę, który później zmarł w szpitalu we Włocławku. 20 maja nad wsią Młyniec zniżył się niemiecki samolot w celach obserwacyjnych. Posterunek nasz dał do niego ognia, zmuszając go do odwrotu poza granicę. W odpowiedzi na strzały do samolotu, Niemcy z za linii granicznej rozpoczęli ogień do wioski, raniąc parę osób z ludności cywilnej i zabijając kilka sztuk bydła u włościan.

28-go maja, przybył do Służewa z Lubicza 2 pluton 2-go szwadronu. Pluton ów o godz. 2-jej po północy został zaalarmowany strzałem na granicy i wybuchem pocisków w samym Służewie. Niemcy ostrzelawszy ogniem artylerji Służewo i nadgraniczne okopy, w których w owym czasie znajdował się oddział 31 p. piechoty, przeszli granicę w okolicy Różna w sile dwóch kompanji i skierowali się w stronę okopów. Szczupły oddziałek piechoty, poniosłszy stratę kilku zabitych i rannych, zmuszony był cofnąć się w stronę Służewa. Przeciwno Niemcom wyruszył 2 pluton 2-go szwadronu z plut. Kieszkowskim na czele i pomimo nadzwyczajnego ognia w brawurowym kontrataku, odebrał z powrotem okopy i wyparł Niemców za granicę, zadając im jednocześnie dotkliwe straty. Mieszkańcy okoliczni naliczyli 14 zabitych Niemców, rannych Niemcy zabrali przy odwrocie.

W miesiącu czerwcu taktyka Niemców się zmienia: przestają napadać, lecz za to zasypują gradem kul ze swego terytorjum nasze posterunki i przechodzące patrole. Przy takich właśnie okolicznościach został ranny 10 czerwca szeregowiec Skupień Henryk na parcelach Rożańskich. W miesiącu lipcu znów nastąpiła fala napadów i walk. Dnia 9 lipca o godz. 1 po południu Niemcy poczęli ostrzeliwać z karabinów maszynowych ustawionych w oknach 4-ro piętrowej gorzelni nasze okopy na Różnie, zasypując je gradem kul. Posterunek w okopach odpowiedział ogniem do okien gorzelni, lecz mając naboje na wyczerpaniu, począł się wycofywać w stronę wioski Różno. Niemcy w sile kompanji, strzelając ustawicznie z karabinów ma-

szynowych i karabinów ręcznych, poczęli się posuwać w stronę naszych okopów i rzucili je granatami. Zaalarmowana wartownia Służewo wysłała patrol z kapralem Mazankiem na czele, który zajmując pozycję we wiosce Różno, począł prażyć ogniem stanowiska Niemców na parcelach Rożańskich. Zając się chałupą na parcelach Rożańskich część Niemców poczęła je rabować, uprowadzając z sobą dobytek biednych gospodarzy, pozostali poczęli się skierowywać do wsi Różno, lecz ogniem naszych żołnierzy zostali zatrzymani. Nadeszły posiłki z Aleksandrowa i wartowni Pinino z por. Pietrzykiem i ppor. Berberyszem

na czele wyparł Niemców z zajmowanych pozycji. Wypędzeni za granicę Niemcy strzelaniny nie zaprzestali, strzelając z karabinów maszynowych z gorzelni, nasi w tym kierunku odpowiadali. Dopiero ciemna noc przerwała strzelaninę. Niemcy ponieśli straty w kilku poległych i kilkunastu rannych. Z naszej strony został ciężko ranny w gardło szeregowiec Strzelecki.

Dnia 10 lipca o godz. 3-jej po południu, mszcząc się za poniesione dnia poprzedniego straty, napadli Niemcy na pograniczną wioskę Chrusty. Jak zwykle z Pinina, Służewa i Aleksandrowa oddziały wojsk Straży Granicznej pośpieszyły na pomoc. Poprowadził ludzi do ataku ppor. Berberysz, komendant posterunku Pinino. Niemcy natarcia nie wytrzymali i umknęli za granicę, mając kilku rannych. Lecz j. ppor. Berberysz opłacił swe bohaterstwo ciężką raną. Wnieśli go żołnierze: kapral Krychowski Jan, kapral Betlejewski Kazimierz, szereg. Pluta Stefan i Grobelski Franciszek, pod gradem kul ze straszaknym biodrem i silnym upływem krwi. Wobec ustawicznych napadów i stalej na granicy strzelaniny, szwadrony zostały wyposażone w lipcu w karabiny maszynowe, co znacznie wpłynęło na ostudzenie zapалу Niemców do przekroczenia granicy i napadania na nasze wioski. Dnia 1-go września 1919 roku o godz. 10 poczęli niem-

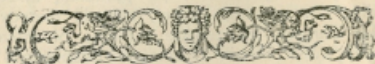


Rewizja towarów na koworze celnej w Czeladzi.

cy ostrzeliwać nasz patrol w okolicy Lubicza. Patrol odpowiedział. W parę minut potem Lubicz został zasypany gradem kul z karabinów maszynowych, ustawionych za linią graniczną. Wywiązała się walka. W rezultacie Niemcy byli zmuszeni zamilknąć. Podczas walki pozostali lekko ranni szer. Wypych i szer. Skiba. 14 października o godz. 17 m. 30 napadła banda Niemców na wieś Wygodę w celu rabunku. Żołnierze nasi stojący na Wygodzie, dali do nich kilka strzałów, zabijając jednego z nich. Niemcy rzucili się do ucieczki zabierając z sobą zabitego i rąbowaną gęś u gospodarza Tubra. Cały ten dzień, a także i następny ostrzeliwali Niemcy ze swego terytorium nasze posterunki i patrole. 24 października o 19 godzinie przechodzący nad linią graniczną patrol około Lubicza zatrzymał dwóch przemysłników Daroszewskiego Władysława i Pakocza Franciszka. którzy nieśli 6 pudów 10 funtów mięsa i 10 funtów masła, jak okazało się później dla niemieckich żołnierzy. Niemcy widząc z od-dala, że przemysłnicy zostali zatrzymani, dali kilka strzałów do naszych żołnierzy i skryli się. Na drugi dzień Niemcy przyczeli przez rzekę z pruskiego Lubicza, aby oddać im mięso i wypuścić przemysłników, gdyż w przeciwnym razie będą strzelać. Rzeczywiście o godz. 16 z trzech karabinów maszynowych, ustawionych na cegielni, szosie i młynie rozpoczęli ogień do miasteczka, przyczem ranili 14 osób cywilnych.

W walkach i potyczkach w miesiącach 1919 r. w obronie pogranicza dywizjon poniósł następujące straty: zabici — szer. Kula Władysław; ciężko ranni — ppor. Berberysz, szer. Skupień Henryk, szer. Kielma Józef, szer. Kępka Kazimierz, szer. Wypych Jan, szer. Skiba, szer. Dąbrowski Stefan, szer. Strzelecki, szer. Pauliński, szer. Kosiński, szer. Kowalski i szer. Smyk; wzięci do niewoli — szer. Surowiec Teofil, który jednak po 8 tygodniach z niewoli zbiegł i zgłosił się do szwadronu.

WOSIK.



SĘDZIUK.

Z CYKLU: „NA OBCYŻNIE”.

ZIEMIO MOJA...

*Źle mi bez Ciebie, rodzima ziemico!
Niech się bogactwem, inni sławą szczycą, —
jać im nie zajrzę żadnych skarbów świata,
jeśli ku Polsce myśl ich nie ulata!*

*Jeśli ta ziemia, kraj nasz ukochany,
chaty omszone, rozspiewane łąny,
kwieciami odziane, płowych zbóż kobiercem —
nic im nie mówią, nie upieszczą sercem...*

*toć im ta ziemia jeno krajobrazem,
a dla mnie świętym, cudownym obrazem!*

*Źle mi bez Ciebie! — powietrza mi zbywa,
co ukochaną ziemięć optywa,
bo mi do życia niezbędnie potrzeba
słońca, powietrza i polskiego nieba!*

*Bo mi się dusza skarzy rozszlochana,
gdy zorze powstają każdego rana,
nie słysząc nad polem modłów skowronka,
jako śpiewnego, radośnego dzwonka.*

*Nie widzę swoich, jeno obce twarze —
zdala od szczęścia... jeno o niem marzę...*

*Źle mi bez Ciebie! — może inne kraje
piękniejsze, bogatsze. — Lecz mi się zdaje,
że grudka polskiej ziemi, jako żywo! —
stokroć zaważy ponad rajską niwą!*

*Wy mi nie mówcie, że nasz kraj ubogi! —
Magnat to miłością! — sercem mi drogi!
Zbierzcie jeno perły z łez naszych matek —
taki się wielki uzbiera dostatek,*

*że ci nam nie sprosta żaden z narodów
w cennym walorze polskiej męki płodów!*

*Źle mi bez Ciebie, Kraino rodzona!
Dusza ku Tobie miłością wciąż kona...
Zorza swobody różowi nadzieję —
noc ginie — jutrenka wstaje — już dnieje...*

*Ziemio Ty moja! — matulu najświętsza!
jest-że na świecie tym prośba gorętsza,
którą w tęsknicy i w sercu swem pieszczę — —
ujrzeć Cię Ziemio! — ach, ujrzeć Cię jeszcze!...*

*Jeśli tułacze nie wyschną łez rzeki —
niech ja tu zginę. — Ty żyj tam — na wieki!*

**MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych**
Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGIŃSKA

„No co, nie idziesz?” zapytał „a dobrzeby ci to zrobiło. Obejdę placówki, czaty i... wróce”... pchnął drzwi i za chwilę słyhać było oddalający się chrzęst śniegu...

W ziemiance uczyniło się jeszcze smutniej. Janek z szaleńcym wyrazem zdeterminowania wpatrywał się w chwiejący się płomyk świecy. A ładny był to chłopak, liczący lat 25, cera śniada, czoło wysokie, jasne, zakończone koroną bujnych, naturalnie wijących się włosów o połysku sinawym; oczy duże z tym marzycielskim wyrazem przeczulenia, cechującym słowianina, usta pełne, krwiste, o wdzięku niewieścim, kapryśnym, widoczne z pod małych czarnych wąsików.



Patrol Woj. Straży Granicznej nad Białą Przemszą.

Naraz zerwał się na nogi i ściskając głowę rękoma, poczęł biegać od ściany do ściany, objając się niemal w tej małej przetrzeni, jak zwierzę w klatce.

„lezu!... zapomnieć chcę... za wszelką cenę zapomnieć”... jęczał, przewalając głowę na stronę, jak człowiek blizki szaleństwa, którego rozpacz dosięgnęła wyżyn, drugoczących wszelką odporność rozsądku i logicznych przesłanek...

„Nie mogę... Maryjko... przyjdź!... toć Kocham cię dziś silniej niż zawsze, niż wtedy pierwszy raz... pamiętasz... przyszłaś... pytam poco, choć wiedziałem, że przyjść musisz, bo tak Ananek chce... bo tak życie pchało, boś weszła już we mnie niepodzielnie, bo widziałem siebie w twych oczach... bo drżałaś, gdy pieściłem Cię swym wzrokiem... Maryjko... Ty, dziewczyno moja... hucułko prosta... Maryjko, kto uczył cię tak kochać świat, tak rozumnie mówić - ; tak subtelnie czuć, chyba te lasy i wierchy Karpat, przełęcze i wąwozy, perspektywy piękne jak

Twarz ta, w oświetleniu migającego płomyka na przemian to jaśniała, to zachodziła w cień, ita walka światła z cieniem nadała wyraz żywy i tak już wyrazistej twarzy junaka...

„Pluń na smutki” szeptał cicho, „pluń” powtórzyła cisza w ziemiance.

z bajki, chyba te mgły poranne, fioleto, - ten świt różowy, te noce gwiazdne?... Maryjko... ty żonko moja, jedyna... Jezu!...

Zwałił się na ławę z siłą, głowę skłonił na przedramię i zastąpił w bezruchu...

I snuło mu się w zmęczonym mózgu, jak ujrzal po raz pierwszy swoją Maryjkę. Sunęli wąwozem w celu zajęcia stanowisk granicznych; we wsi „N” wypadł Jankowi, dowódcy jednego ze szwadronów, godzinny odpoczynek dla spożycia lekkiego posiłku.

Gdy wszedł do przeznaczonej dla niego izby, ujrzal przy płycie, pod którą warczał płomień, urocze zjawisko, dziewczynę lat 16-tu. I dziw, hucułka to była, jednak o rękach białych, o palcach wydłużonych, o nóżkach małych i zgrabnych - zgrabnej kibici; czarne sploty włosów, nie ujętych w sztuczne uczesanie, swawolnie spływały na rumiąną twarzyczkę o szlachetnym owalu. Oczy inteligentne, głębokie, w ciemnej oprawie.

Na widok dorodnego młodziana, oficera, usta purpurowe rozchyliły się w naiwnie - przyjaznym uśmiechu, ukazując sznur białych pereł, rękoma błyskawicznie podciągnęła pod szyję rąbki rozchylonej zgrabnej koszuliny... i spłonęła jak róża.

Jankowi na ten widok zrobiło się dziwnie słodko i swobodnie na duszy - jego wzroku nie uszły cudne owale jędrnych piersi dziewczyny.

„Jak ci na imię? zagail



Most graniczny w Modrzejowie pod Sosnowcem.

„Maryjka” – bąknęła dziewczyna.

„Maryjka” powtórzył Janek, „Maryjka... hm... ładnie... bardzo ładne imię”. I nie zamienili z sobą więcej ani słowa. Tylko ich spojrzania krzyżowały się, jak błyskawice i tylko jakaś nie zadzierzgnęła się między tymi dwojga młodymi, nic sympatii, nic musu i konieczności.

Mówić z nią nie mógł tak, jakby chciał, zaś zdawkowo – poco? lepiej patrzeć. Tak ładnie się uwija po izbie, w każdym jej ruchu tyle wdzięku i prostoty – tyle jakiejś barwy i treści ciekawej – coś, jakby piosenka bez słów...

Zresztą wbiegają i wybiegają do izby ordynansi, ten z mel-dunkiem, tamten po rozkazy... trzeba być poważnym oficerem...

I snuło mu się po zmęczonym mózgu, że ta godzina od-poczynku minęła szybko, jak kula karabinowa. Dźwięk trąbki... wsiadane go... trzeba jechać... Wstał. Byli sami w izbie. Janek zbliżył się do dziewczyny i w nagłym wezbraniu rozlewnego uczucia i nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, objął ją w pól i pocałował we włosy, delikatnie musnął wargami oczy, a potem wpił się wargami w jej wilgotne w pól otwarte usta i coraz ogniościej i namiętniej w szyję, ramiona nagie – ręką od-chylił zasłonę i szalał całunkami po jędrnych, śnieżnej białości, piersiach. Dziewczyna ślaniała się w objęciach jego... nie bro-niła, dawała się zalewać falom pieśczości, jak omdlała. Nagle zdeterminowanym ruchem zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła do siebie, a z ust jej wyrwał się jakiś spazmatyczny szloch, pól jęk, pól szept: „panie mój”!

Poszli. Wąwozem do miejsc granicznej pozycji było jesz-cze siedem wiorst, – przez góry, na przelaj, znacznie bliżej, ale tą drogą mało kto nawet z tubylczej ludności odważał się prze-chodzić, ze względu na niebezpieczeństwa terenu: szczeliny skalne, lesiste gąszcze, pełne błakających się zgłodniałych stad wilków, śnieżne zasy – wszystko to dobrze znane turystom, którzy zwiędzali kiedy dzikie wierchy Karpat.

Oddział Wojskowej Straży Granicznej, na czele którego jechał Janek, minął te siedem wiorst, dla Janka, jak we śnie. Ona, Maryjka, oswadła jego duszą bez zastrzeżeń i krytyki.

I snuło się po znękanym mózgu desperata, jak mijal pierw-szy tydzień pozycyjnych rozkoszy, w ciągłych utarczkach i bez-płodnej strzelaninie z węgierskimi bandami, co szarpał spokój graniczny... Pamiętał żywo, jak pewnej nocy siedział w ziemian-ce i jak zwykle i jak ciągle myślał o Maryjce... Drzwi skrzypnęły i stanął w nich żołnierz, wyprężył się jak struna i zameldował:

„Panie poruczniku, melduję, – jakaś dziewczyna przywa-łęsała się. Czy może wejść?... pyta o pana porucznika”.

„Niech wejdzie”.

I weszła – Maryjka weszła.

„Maryjka”!

„Panie”!

Rzuciła mu się do nóg – Janek miał tylko tyle przytomności, że ręką skinął na żołnierza, by wyszedł.

Porwał ją z ziemi.

„Pocoś przysłała?... nie wolno... nie można, Maryjko... tu niebezpiecznie... słyszysz, jak trzeszczą karabiny... taka zima... śniegi... takas zziębnięta.

Ona przytuliła się, jak pisklę do swej matki i szepiała:

„Już sił zbrakło, panie zabij... nie odejde... ni mi żyć, ni w słońko patrzeć bez ciebie”!...

Pamiętała, jak zalały go fale rozkoszy, bijące nieustanną siłą z jej szepotu... oczy zasłoniła mu mgła zbudzonych z uśpienia zmysłów potężnej młodej krwi... ustami wpił się w jej usta... odu-rzony, oszalały, począł zrywać z niej szaty, i..... zajaśniał płomień wszechsilnej, wszechpotężnej, triumfującej miłości.

„Kocham cię, Maryjko, Ty, żonko moja!...

„Panie... panie mój”!...

I snuły mu się w schorzałym mózgu wizyty jego we wsi „N”, jak coraz potężniej zbliżały się ich dusze, zlewając się w jedną i doskonałą całość, jak pokochał ją, poznawszy nieska-żone głębie jej zdolności i umysłu... jak już list kreślił do matki swojej, że znalazł sobie żonkę wśród gór niebotycznych, wśród śniegów karpaccich, wśród dzikiej, nieugiętej, wolnej przyrody, na granicy.

I ukłuło go w serce żądlem bezwzględnej prawdy wspo-mnienie, jak kiedyś... przyniesiono mu do tej samej ziemianki śmiertelną ranioną Maryjkę... przy samych drzwiach zbłąkana kula karabinowa węgierskich bandytów dosięgła serca... biednej Maryjki...

... spojrzwały na niego jej gasnące cud-oczy...

Szloch rozpaczny wstrząsnął ciałem pchylonego nad sto-łem Janka.....

Wtem drzwi ziemianki z trzaskiem się rozwarły i wpadł Łolek.

„Janku! – czyś oszalał... śpisz?... niema ani chwili czasu do stracenia... Nacierają”!...

Nie potrzebował więcej mówić, zresztą rehot strzałów, doszłych od strony posterunków wyjaśniał aż dostatecznie sytuację.

Zerwał się Janek i wybiegł za Lolkiem, by znaleźć zapomnienie w walce i by mścić się bez końca... mścić i pomścić Maryjkę.... Maryjkę....

L. Prawdzic - Layman.

K. SĘDZIUK

Jędruch dzwonnik.

I został ci Jędruch sam jeden w całej wsi.

Nie dlatego nie szedł, że go ta ziemia miłością skowala, nie dlatego, że mu obejska żal było porzucić.

Nie miał swego gniazda. Od czasu, jak siebie zapamięta, tułał się po cudzych kątach. Wreszcie przystał do plebanji. Gospodyni się wysługiwał, do mszy, gdy chłopca nie było, służył, zakrystjanowi pomagał i w dzwony, gdy potrza było, bił. I to mu się najbardziej udało. Przywiązał się do dzwonów, pokochał tę starą, pochyloną już nieco, do samej ziemi aż po krzyż, gontami krytą dzwonnice, co się ciężko od ziemi wznosiła i krzyżem jeno ku górze strzelając poważnie się opodal kościoła rozparła. Nikogo do wnętrza nie puszczał, skwapliwie na wielki, pogięty klucz zamykając.

Co cenniejsze swe skarby, jako to: kozuch, fałkę porcelanową, i księżkę do nabożeństwa, do dzwonnicy z czasem przeprowadził, aż wreszcie i sam w niej zamieszkał.

I dobrze mu było, zacisznie w świętym miejscu.

Kłopotu jeno miał nieco z „sobaką”.

Pamięcią nie sięgnie, gdzie i kiedy przybłąkał się ten kundys, najgorszy psi pokurecz, jakiego społeczeństwo psie wydało. Duże to było, a nieforemne. Sierść ruda, klakami się gdzie-niegdzie w kołtuny pozwijala. Łeb wielkością cielakowi chyba sprostał, a foremnością diablo nieudatny. Jedno oko gdzieś w zapasach miłosnych postradał; uszy niesforne – jedno stoi, to drugie opada, kły mu się tak szpetnie rozrosły, a górną wargę podnosiły, że miał stałe jakiś głupi uśmiezek na mordzie.

Wpierw go Jędruch gnał od siebie. Nijako przecie człowiekowi, do plebanji przynależnemu, z taką poczwarą się wodzić, ale pokurecz wargę jeno unosił, a klami łyskał.

Machnął przeto Jędruch nań ręką.

– A chodź se za mną, „sobako”, kiej ci śpiłuję.

I „sobaką” pozostał – nikt mu imienia dać nie chciał.

Kiedy się Jędruch do dzwonnicy przenośli, „sobaka”, na słońku się grzejąc, zdrowem okiem ku Jędruchowi zezowała, bacznie mając – co znów ten stary zamyśla?

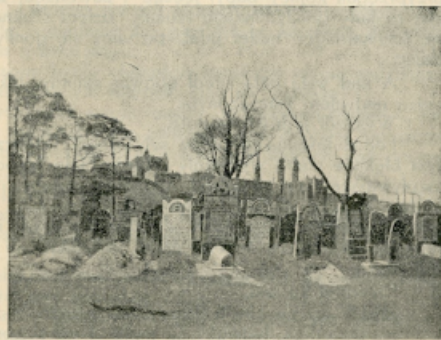
I wszystko se w psim łbie zważywszy, do wyniku doszła, że w drobnostkach należy ustępować. Wstała, leniwie się przeciągnęła i szła ku dzwonnicy.

Ale się spotkała ze stanowczym oporem Jędrucha.

– Takie bydle chamskie, niekrzczone, a tyż do świętego miejsca się pcha! – Cóż ty se myślisz, „sobako”....

A „sobaka” siedziała przed nim i pilnie słuchała, przekrzywając co chwila łeb na inny bok, gwoźdź lepszego zadokumentowania uwagi. Wreszcie łeb opuściła i, jakby przeprosząc za zdanie, kurz poza sobą ogonem zamiała.

Na nic się nie zdała krasomówczość Jędrucha. Po kilkakroć srodotnie wypędzana „sobaka” obrala sobie legowisko w dzwonnicy, i to nie było jakie! – w najlepszym kącie! – a na Jędrucha ponowne wymysły jeno wargę górną unosiła, a klami łyskała.



Widok na Mysłowice z cmentarza żydowskiego w Modrzejowie.

Od ludzi Jędruch zdala się trzymał, jeno z dzwonami gadał. I nieraz w zapamiętaniu wielkiem, niejaką chwilę, co już nie trza było, za sznury pociągał, a w grę się dzwonów wtpiał, duszą się pilnie, zachłannie wsłuchiwał, co mu dzwony, sercem bujając opowiadały.

Aż chłopak od zakrystjana biegł i za kapotę go siepał.

– Jędruch! – dyć puściła sznury, bo ksiądz pleban Panu Bogu nie rzec nie może, takci wydzwaniacie, aż w uszach jęczy.

I śmieli się ludziska, że Jędruch z dzwonami gada, i pojęć nie mogli, co mu one prawia.

I dobrze mu, spokojnie życie płynęło, aż czas szronem włosy przyproszył, a bary mu ku ziemi przygiął.

Czy od ludzi zasłyszal, czy dzwony mu tę wieść wygrały, ale wiedział Jędruch, że gdzieś światami wojna chadza, a plon krwawy zbiera.

Ale mu obce były te wieści.

Ażci razu pewnego, kiedy mu na Aniol Pański dzwony ślicznie grały, przyłączył się do ich głosu jakiś obcy dźwięk.

Zrazu myślał Jędruch, że się coś dzieje, jak nie trza.

Ale gdy ujrzał, że „sobaka” po podwórku biega, a nieświadomością podsycona, w dal jeno krótkie szczenięcia śle, jasnym mu się stało, że się coś dzieje, jak nie trza.

Poszedł na wieś i w oczy mu się ruch wielki rzucił. Chłopi co cenniejsze na wozy kładli, do których naprędec wyrostki przyprzęgali konie; baby, jęcząc i zawodząc, to do chaty biegły, to kury goniły, to się rzucały dzieci szukać, które, że im się ten harmider nader udał, po ulicy się goniły, bitwę wycyzniając.

A nad wsią całą szedł pogwar smutny, jak kiedy pszczoły radzą nad ulem zniszczonym.

Wyszedł Jędruch w pole.

Ponad lasami, co przez szły wokół wzgórzami, na spokojnym błękitnie nieba wykwitwały raptem białe obłoczki, zwolna się rozplływające, aż po chwili dochodził odgłos, jakby las jęknął w dali. Jeszcze się jeden obłoczek nie rozwiął, jeszcze bokiem płynął, już koło niego nowy się zjawiał – coraz ich więcej. Las się rozjęczał, gdyby trwogą drżał, odbijając się echem w sercu Jędrucha.

Nawrócił ku wsi.

Minęły go po chwili zakurzone, zdrożone szeregi żołnierzy.

– Uchodźta, ludzie! Za małą chwilkę „oni” już tu będą.

Nie trza było powtarzać. Zaczęły wyjeżdżać wozy ladowne z obejść, w ciszy – jeno koła klekocą, jeno krowa gdzieś żałostnie porykuje, jeno szloch się z kobiecej piersi wyrwie.

Tęgi, dorosły chłop wyjechał wozem z obejścia, oddał wyrostkowi lejce i babę swą za lament łagodnie strofując, ku chacie wrócił. Zawarł wrota, kolek godnie podparł, szeroko a statecznie siebie i obejście przeżegnał – i ruszył za wozem. Aliści po chwili malej ku płotowi skoczył, w okamgnieniu go przesadził i na podwórku przed chatą stanął. Pięście zacisnął, w oczach mu suchość paliła – i naraz nie płacząc, rykiem jakimś przygluszonem jęknął – i runął na ziemię, w ramionach ją miłośnie tuląc...

Na zakręcie ujrzał Jędruch najtyczanekę księdza plebana, klusem uchodząca.

– Ha! jak wszyscy, to wszyscy...

Zabrał swoje nieobfite sprzęty i za uchodzącymi ruszył.

Na skraju wsi stanął i wzrokiem ją całą obiegł – i coś mu drgnęło wedle serca, i za gardziel go cości, jakby pięścią ujęło.

I myśl mu błyskawicą minione lata oświetliła, pamięcią szedł w chwile szczęścia i w niedole, tu przeżyte...

Naraz coś okroonie trzasło opodal, aż Jędruchem zatręśło – i nagłe złote języki poczęły skakać na pobliskiej, słomianej strzesze. Trzech byś nie zliczył, kiedy już czarny, brunatny pod słońce dym kłębami buchnął z chaty.

Niedaleko pies zawył.

I ujrzał Jędruch „sobaką” koło palącej się chaty.

Pójdź tu „sobako!” – do nogi!

„Sobaka” ku Jędruchowi podbiegła, opodal siadła i łeb ku górze wznosząc, cichutko, żałostnie zawyla.

– Chodzi-no, bo cię tu ubiją – perswadował Jędruch, zbliżając się ku „sobace”.

A „sobaka”, widząc, że się Jędruch nawrócił wgląd wsi, truchcikiem biegła, oglądając się co chwila na niego i krótko z ukontentowania poszczekiując.

– Niekrzczone bydo chamskie, a więcej ci ma zrozumienia od cz owieka – mruczał Jędruch, idąc za „sobaką”.

Po chwili rozkładał swoje rzeczy po dawnych kątach. „Sobaka” na swem legowisku się zwinęła, jeno ogonem po ziemi szurając, zadowolenie swe okazywała, gdy Jędruch pod nosem se mruczał.

I został-ci Jędruch sam jeden w całej wsi.

A bili po wsi, że już połowa chat w ogniu stała.

Jędruch poszedł do kościoła, drzwi na klucz zawarł i ku dzwonnicy szedł.

I zdało mu się, że jakieś postacie, czając się, po sadach suną.

– Cudze to, czy swojaki?

Po chwili kilku żołnierzy weszło na podwórze przed kościołem, i rozradował się Jędruch, widząc swoich.

– Czegóście tu? – zwrócił się doń starszy – uchodźcie, bo tu zaraz „oni” będą. Nasz oddział ostatni dochodzi. – Uciekajcie

– Nikaj nie pójdę, bo mi pies iść nie chce.

– Pies?...

Spojrzał starszy na Jędrucha, i nie wiedział zrazu, co mu rzec.

– Zostawcie psa – sami idźcie.

– To-ci taka „sobaka” parszywa obszedzialności żaluje, a człek ma być gorszy od psa?

– Ano, jak uważacie. Zostańcie z Bogiem.

I sunęli dalej oplotkami.

Po chwili starszy wrócił.

– Słuchajcie, kumie, czyście zakrystjan?

– Zaś-by. Wedle dzwonów chadzam.

– Aha. To uważajcie. Kiedy „oni” tu przyjdą – baczcie pilnie. Odyby ich mało przyszło – to nic. A jeśli siła ich będzie – to nam zadzwonić. Będziem wiedzieli, że nam dalej uchodzić trza. Dobrze?

Coby zaś nie. Dzwonić to moja rzecz. To wam przy-
obiecuję.

- No to dziękujemy. Bywajcie!

- Z Bogiem!

Przez parę pacierzy cisza była we wsi. Bić z armat prze-
stali, jeno słychać było trzask pływających belek i furczenie ogni-
stych języków.

Tentent się rozległ i po chwili przez wieś wcał przemknął
kozacki oddział.

Osadzili konie na skraju wsi, wygarnęli z karabinów do je-
dnej chaty, potem do drugiej i już wolniej poczęli okrążać wieś
polami.

Po niejakiem czasie ujrzał Jędruch kurzawę wielką pod la-
sem, z której zaczęły się wylaniać szare kolumny piechoty.
Szły, jakbyś łanami miarowo bujały, jenoś słyszał miękkie, ryt-
miczne uderzenia nóg o spiekłą ziemię.

Zaróżowiła się szarość pod lasem.

- Psia kość! dużo tego - mruknął Jędruch, i ruszył ku
dzwonom.

Ale koło dzwonnicy zastał już kozaków.

- Aaa... dziad! - jak się masz! - niema tu gdzie Niemców?

- Nijakich tu niemców nie było, ino same swojaki - hardo
się postawił Jędruch, bo się nie sam począł, mając koło siebie
„sobakę”, groźnie ku przybyłym powarkującą.

- Swojaki twoje, czy niemce - to nam jedno! A tyś nie
szpieg?

- Durny! - roześmiał się brodac na koniu. - Tak ci szpieg
i powie; jestem szpieg - bierz mię - ha! ha! ha!

- No to się obaczy. Djabli cię wiedzą! Ale jeżeli cię
na czym przylapiemy - to my tu zaraz - sznureczek, drzewko -
i gotowo!

- Ha! ha! ha! - zaśmiali się kozacy i wolno wyjechali na
ulicę.

Jędruchowi w głowie huczało, jakby dzwony były.

- Trza zadzwonić, bo siła narodu - niech uciekają.

Szedł ku dzwonnicy, ale go wnet kozak dopadł.

- Co? dzwonić? takiś ty, dziadu?... chodź no z nami.

Rzuciła się „sobaka” bronić Jędrucha, ale kolbą między
oczy pchnięta, zatoczyła się ogłuszona, o drzewo się wsparła
i po chwili ze skowitem w krzaki skoczyła.

Powiedli Jędrucha na wieś i wprowadzili do szkoły, gdzie
się już rozgościł sztab i krećcili się żołnierze.

Stawiono go przed oficerem.

- Chłopaśmy złapali - chciał sygnały dawać, dzwonić chciał.

- He... dzwonić? - dzwonił?

- Nie daliśmy.

- Nie daliście, he... no to co? to dobrze.

- Ale chciał dzwonić.

- Ale nie dzwonił? - he...
-

- Nie. Nie zdążył.

- He... no to dobrze. Trzymajcie go sobie, nie dajcie
dzwonić, a gdyby co... no to he... róbcie, co chcecie - jak za-
wsze. - He... zrozumiano?

- Wedle rozkazu!

- Griszka, czaju!

Wywiedli go ze szkoły i wprowadzili do pustej chaty.

- Siedź tu i ani się rusz! Dziękuj Bogu, żeśmy pomęczeni,
bobyś już wisiał. Siedź. A gdybyś chciał uciekać - sam powie-
szę, już ja ci mówię. My w pobliżu - oko na ciebie będziemy
mieli. Pamiętaj.

I zostawili go w pustej chatce.

Jędruch myśli nie mógł zebrać. Proszono go zadzwonić -
obiecwał. Niedaleko pewnie uszli - mało ich, a tu takie mrowie -
tyle narodu! A „oni” nie dali - powieszają...

Wzdrygnął się na tę myśl i rozpiął kołnierz, bo go dusić
zaczął. We łbie mu krew, jak młotem biła i w uszach mu dzwo-
ny grały.

- Zadzwonić trza... zadzwonić...

- ...sznureczek, drzewko - i gotowo!

Ujrzał ręce szorstkie, popekane, zaciskające mu pętlę koła
szyi... uczuł wpijanie się sznura, - powietrza brakło - charcząc
począł... dusił się - rozerwał na szyi koszulę - drżał, jak z zimna
i jeno powietrze łapał spiekłymi ustami.

Nie... nie zadzwoni... nie może...

Sznur wpija mu się w szyję - dławki, kraje, jak nożem...

Runął na kolana.

- Pod Twoją obronę... - szeptał żarliwie, a pośpiesznie,
żeby przedzej modły doszły, żeby ratunek jaki był.

Przez otwarte drzwi, na tle luny, żarzącej się w wieczor-
nym mroku, ujrzał sylwetkę przechodzącego kozaka.

I sznur go boleśniej za gardło ścisnął, i ból piekielny wpi-
się pod czaszkę.

Wyczerpany, siadł na ziemi.

Nie... nie zadzwoni...

I tak mu się wszystko łatwym, spokojnym wydawało.

Nie zadzwoni - kozacy wnet odejdą - -

Odpoczywał.

Opodał koło chaty gwarzyli żołnierze i głos ich zwolna
dochodził do świadomości Jędrucha. Rozróżniał już słowa.

- ...kiedy? - w nocy?

- Nie, nad ranem.... Wtedy ludzie najmocniej śpią.

- A dużo ich?

- Eee... nie. Jakie dwie rotę. Bokiem ich obejdziemy
i, jak baranów, śpiących porzniemy...

- Jezus! Marja!!

Chwycił się Jędruch za włosy i bił głową o ziemię.

Porznaną, pozabijają... a on?...

Wtem we drzwiach, obłany czerwienią luno, zarysował się łeb „sobaki”.

Jak cień, pies sunął ku Jędruchowi, liznął go po twarzy i cichutko zawył.

Siadł Jędruch na ziemi i wpił się wzrokiem w czerwony odblask jedyne oko „sobaki”.

A pies liznął go jeszcze raz po twarzy i ku drzwiom pokroczył, na Jędrucha się ozierając.

Lekko się Jędruchowi zrobiło, rąk, nóg nie czuł, podniósł się z ziemi i za „sobaką” szedł, która z sieni w ciemności skoczyła.

Chwilę stał Jędruch i ruszył za „sobaką”. Do ściany przywarł i jak cień sunął.

Wpadł pomiędzy opłotki i na czworakach biedz zaczął, aby go luna nie oświetlała.

W krzewy wpadł i wyczerpany runął na trawę.

Krew młotem mu biła w skroń, jakaś mdła słodycz rozlała mu się w ustach i jeno drżenie króciutkie przelatywało przez ciało.

Westchnął głęboko i zapadać się zaczął szybko w mrok – gdzieś w głębie...

Gdy się ocknął, poczuł zimność jakąś na czole. Rękę wznosił i w kudły palce wtopił.

„Sobaka” lizła mu głowę.

W jednej chwili stanęli mu w oczach kozacy – sznur – mordowanie śpiących – i krew – krew.

Żerwał się i zaczął biedz ku dzwonnicy.

Cisza zaległa we wsi, jeno słychać było trzask płonących belek i furczenie ogniastych języków, kładących czerwien na pobliskie drzewa i ocalale chaty.

Cisza była.

Wtem w ciszę nocną wdarł się rozpaczny jęk dzwonu, nie miarowy, spokojny, a jakiś rwany, bezładny, jakby krzyczał w przerażeniu, jakby ratunku wołał.

Popłoch powstał we wsi.

Zewsząd biegli ku dzwonnicy.

Pierwsi dopadli kozacy, szarpnęli drzwi – i odstąpili.

Jędruch, kurcząc się w przedśmiertnych rzutach, bujał w powietrzu, to zapadając w ciemności, to ukazując się, obłany czerwienią luno, o czarnych, zaciemnionych oczodołach...

Jeszcze parę rzutów – dzwon jęknął żałośnie – i umilkł.

Na podwórzu „sobaka” wyla głośno, rozpacznie.



Kronika.

Dnia 6. II. 1920 r. na moście Szopienickim zatrzymano następujących przemytników: Białkowskiego Antoniego, przy którym znaleziono 13.000 Mk. polskich w banknotach, 1.100 dolarów kanadyjskich, przemytnika Ochschandlera Henryka, przy którym znaleziono 470 franków w banknotach i 2 dolary, oraz przemytniczkę Szmulewicz Rózię, przy której znaleziono 4.820 franków szwajcarskich, 91 funtów szterlingów, 900 dolarów. Pięniądze te odesłano do urzędu celnego w Sosnowcu.

Meldunek Dowództwa 2-go pułku Wojskowej Straży Granicznej L. 1.419 z dnia 15. II. 1920 r.

Wydział Kontroli Inspektoratu Wojskowej Straży Granicznej notuje niżej podane statystyczne dane pochwyconych na jednym z odcinków granicznych towarów za miesiąc styczeń, dostatecznie charakteryzujących intensywność przemytnictwa

Samochód	
soli	2.254 kl.
koni	6 szt.
skór	2.370 kk.
futer	3 szt.
świń żywych	8 „
śloniny	165 kl.
spirytusu	110 litr.
koz	8 szt.
iaj	8.000 szt.
dywanów	7 „
browningów	2 „
dubeltówek	1 „
świec stearynowych	269 klr.
sacharyny pak dużych	570
„ paczek małych	57
„ worków	25
Marek niemieckich w banknotach	334.451
Marek niemieckich w srebrze	6.457
Rubli w srebrze	582
„ w złocie	5
Koron w złocie	230
„ w srebrze	861
„ w banknotach	2.210
Marek polskich	1.000

oraz 91 ludzi podejrzanych o przemytnictwo.

PIOSNKA ŻOŁNIERSKA

(na melodję: *Idzie żołnierz borem lasem*).

Idą strzelcy po granicy,
W głowie furczą im spódnice
To bida, oj to bida
To bida, niedola!

Plutonowy jest na czele
Zachmurzony mało wiele
To bida i t. d.

Bo spódnica go zdradziła
I wachmistrza przytuliła
To bida i t. d.

Wachmistrz kontent jest z dzierlatki,
Bo też chłopak jest to gładki
To bida i t. d.

Te szmuglerki, przemysłniczki
Mają nieraz fest spódniczki
To bida i t. d.

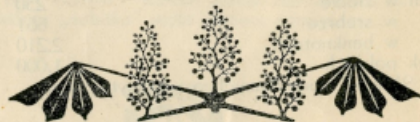
Puść żołnierzu przez granicę
Ofiaruję ci spódnicę
To bida i t. d.

Choć wąż mu stanął dęba,
Trzepnął ją i wybił zęba
To bida i t. d.

Nie przepuści przez granicę:
Woli sławę niż spódnicę
To bida i t. d.

Idą strzelcy po granicy,
W głowie furczą im spódnicy
To bida i t. d.

L. Prawdzic-Layman



PIOSNKA ŻOŁNIERSKA.

na melodję: „*Idzie Maciek bez wieńca*”...

Stoję ci ja, stoję
Na polskiej granicy
Ciemno naokoło
Żadnej lampy, świecy
Noc cicha, gwiazdek niema,
Tylko pachnie Polska ziemia
Oj dana, dana, dana
dana, dana.

Stoję ci tak, stoję
Zamroczyło w głowie,
Ckni się za chałupą,
Jak tam ojców zdrowie?
Wtem ucho swe wystawiam
Słysząc, że ktoś coś wymiawia
Oj dana i t. d.

Wypatruję ślipia
I wyciągam uszy,
Serce w piersi bije
Radość w mojej duszy
Oj, złapię cię chorobo
Oj, bez łeb dzielę zdrowo
Oj dana i t. d.

Stoję tak ci stoję
Na suchej granicy,
Widzę ci ja widzę:
Lazą przemysłnicy!
Stój brachu, stój psawiaro
Stój, strzelam, ty psia-paro
Oj dana i t. d.

Ułękły się juchy
Postawały w kupie
Trzęsą im się brzuchy
Miny mają głupie.
Trzy wystrzały dałem w góry
I zabrali ich do dziury
Oj dana i t. d.

I znów na granicy
Stoję cichutenko,
Ciemno naokoło
Pachnie już wiosenka
Oj tęsknię za chałupą
Oj tęsknię za dziewczuchą
Oj dana i t. d.

L. PRAWDZIC-LAYMAN.



MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISZA



Wydawnictwo niniejsze wydane zostało staraniem
i kosztem oddziału organizacyjnego przy Dowództwie
Strzelców Granicznych (dawniej „Inspektorat Wojsk.
Straży Granicznej”).

Oddział organizacyjny reprezentują: por. Szyndler
Jan (szef), por. Orpiszewski Jerzy, podpor. Malicki
Zdzisław.

Dział prasowy i wydawniczy spoczywa w rękach
por. Prawdzic-Laymana Leona.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA SĄG-NISA

Polsko-Baltyckie Towarzystwo Handlowe

Warszawa

Zarząd: Długa 25, telef. 17-56, 266-61. Filija: Miodowa 6,
telef. 284-51. Adres telegraficzny „POLBAL”. Składy Al.
Jerolimskie 77, telef. 226-47. Miodowa 6, telef. 284-51.

Łódź

Piołrkowska 25.

Gdańsk

Breitgasse 22/23, tel. 32-55.

Brześć-Lifewski

Zygmuntowska 30.

Adres telegraf. „POLBAL”.

Agentura: MŁAWA, GRAJEWO.

Korespondenci: Kraków, Lwów, Lublin i inne większe miasta.

Dział Ekspedycyjny: Załatwia wszelkie operacje, połączone
z transportem ładunków lądem i morzem. Własne składy
w Gdańsku. Asekuracja ładunków w drodze od wszelkiego
rodzaju ryzyka.

:: :: **REPREZENTACJA LINJI OKRĘTOWYCH.** :: ::

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ WYROBÓW STAŁOWYCH OSTRYCH

Fabryki

„Z. KOBYLAŃSKI i S-ka”

DOM HANDLOWY

Z. Bartelski i H. Bleszyński

WARSZAWA

Ś-to Krzyska 35. Telefony 41-68 i 131-88

Zastępstwa: w Berlinie, Poznaniu, Lublinie, Częstochowie, Brześciu Litew., Wilnie, Mińsku i Równie.

RACHUNEK BIEŻĄCY: Bank Kredytowy, Warszawa, Mazowiecka 9. Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie.

DOM HANDLOWY

A. KISSELHOFF

IMPORT. CZĘSTOCHOWA. EKSPORT.

WARSZAWA
Leszno 6. Tel. 76-52.

WIEDEŃ XVIII
Währingergürtel 47.

Adres telegraf. dla wszystkich miejscowości „KISSELHOFF“.

PROWADZI W WIĘKSZYM ZAKRESIE ARTYKUŁY:

- | | |
|-----------------------------------|--|
| 1) Papiery i tektury; | 4) Chemikalia i farby; |
| 2) Wyroby stalowe i narzędzia; | 5) Materiały budowlane; |
| 3) Maszyny i artykuły techniczne. | 6) Surowce dla wszelkich gałęzi przemysłu. |



DOM HANDLOWO - EKSPEDYCYJNY

KASTAL I SZULDBERG

Warszawa, ul. Długa Nr. 39. ☎ Telefon 84-17.

ODDZIAŁY: =====

Toruń-Aleksandrów Kujaw., Lubliniec, Herby Prus., Częstochowa, Skalmierzyce, Gdańsk, Szczakowa-Granica, Deutsch-Eylau, Nowo - Mława, Zbąszyn.



DOM HANDLOWY

ELIAS FEIGENBAUM

WARSZAWA, Zielna 9.
Tel. 9-78 (dawny) 85-31.

ŁÓDŹ,
Wólczańska Nr. 7.

FILJE POGRANICZNE: Lubliniec, Herby, Częstochowa, Deutsch Eylau, Mława, Granica, Szczakowa, Gdańsk, Szczecin, Hamburg.

Ekspedycja, cłenie, inkaso, asekuracja, składy własne.

DOM HANDLOWO-EKSPEDYCYJNY

LEWIN, BUCHER i S-ka

:: WARSZAWA :: ——— ŁÓDŹ ——— :: BIAŁYSTOK ::

Kantor: Ś-to Jerska 42. Piotrkowska 56. Lipowa 31.
Telefon 239-67. Telefon 109.

Składy: Nalewki 25. Telefon 53.

Adr. tel.: „LEWICHER“ — GDAŃSK —

Oddziały: Herby Pr. — Częstochowa, Mysłowice, Katowice,
Sosnowice, Szczakowa—Granica, Iłowo — Mława.

Clenie, ekspedycja, inkaso, przechowanie i ubezpieczenie
transportów.

Korespondenci we wszystkich większych miastach i na
pograniczach.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

LEOPOLD LANDAU

Dom Ekspedycyjno-Handlowy

WARSZAWA ŁÓDŹ POZNAŃ

Długa Nr. 46. Piotrkowska 114. —

Tel. 9-14. (daw.) 54-92.

Adr. tel. „Leolandau“ GDAŃSK

Oddziały: Lwów, Kraków, Szczakowa, Mława—Dt. Eylau,
Zbąszyn-Stentsch, Leszno-Fraustadt, Pol. Herby — Pr.
Herby, Sosnowice — Katowice.

Rachunki bankowe: Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa
i Bank Kupiecki Łódzki.

Dom Handlowo-Ekspedycyjny

KAROL KAISER

EKSPEDYCJA Z POLSKI I DO POLSKI.

WARSZAWA Ekspedycja 317-60
Ś-to Krzyska 35/1. Telefony: Dyrekcja 181-03

Filje: **Mława, Częstochowa, Herby.**

PRZEDSTAWICIEL

Powszechnego Towarzystwa Transportowego
dawniej Gondrand i Mangili w Berlinie.

FILJE: ———

Aue i/S. Chemnitz, Drezno, Ebersbach i/S. Erfurt, Frankfurt n/M.
Hagen i/W. Halle n/S. Hamburg, Hanower, Pruskie Herby, Hof i/B.
Lipsk, Lichtenfels, Magdeburg, Mannheim, Monachium, Norynber-
ga, Rottweil, Saalfeld, Stuttgart, Wilthen i/S. Prostken.

DOM HANDLOWO-EKSPEDYCYJNY

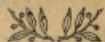
Sz. Freiman i Synowie

Warszawa, Nalewki 2-a (Nowy Pasaż) Tel. 53-6l.

Łódź, Zielona 6.

ODDZIAŁY: w Mińsku, Wilnie, Lwowie, Krakowie,
Pr. Herby - Częstochowa, Mławie i Gdańsku.

Clenie—Magazynowanie—Asekuracja



ŚRODKOWO EUROPEJSKI DOM EKSPEDYCYJNY
OSKAR SCHERMANT I S-ka

Międzynarodowa ekspedycja kolejowa i morska

Centrala: Warszawa, Jasna 10. Telefon Nr. 267-75.
Adres telegraficzny: „Sede”.

Rachunek przekazowy: Bank Handlowy w Warszawie.
№ 4050.

Łódź, Ewangelicka № 2. Adres telegraficzny: „Sede”.

Częstochowa, skrzynka pocztowa 46. Pol. Herby—Mława.

DOM HANDLOWY KOMISOWO-EKSPEDYCYJNY

CZĘSTOCHOWSCY
ZJEDNOCZENI EKSPEDYTORZY

Centrala: Częstochowa, 2-a Aleja 18. Telefon № 22.

Własne Filje: Warszawa, Tłomackie 6/8. Tel. 286-73.

Kraków, Rynek 8, tel. 473. — Łódź, Piotrkowska 51. — Pruskie
Herby, Gdańsk, Iłowo-Mława, Szczakowa, Zawisna-Praszk.

Załatwiają na najdogodniejszych warunkach:

CLENIE I TRANSPORTOWANIE TOWARÓW W KRAJU,
ZAGRANICĘ I Z ZAGRANICY.

DOM EKSPEDYCYJNO-HANDLOWY

„M. LANGBART”

właśc. SALOMON LANGBART

Warszawa, Długa 31. — Telefon Nr. 274 - 24.

Załatwia wszelkie ekspedycje zagraniczne i krajowe.

Clenie,
Inkaso,
Przechowywanie towarów,
Assekuracje i
Lombardowanie takowych.

FILJE:
Pruskie Herby (Górny Śląsk)
Szczakowa
Łódź, Piotrkowska 33
Częstochowa, Aleja I Nr. 11.

Korespondenci w większych miastach Rzeczypospolitej
i Europy zachodniej.

Północne Towarzystwo
Agenturowe i Ekspedycyjne

Sp. z ogr. odp.

CENTRALA
Warszawa, ul. Widok 8

TELEFONY:
261-00, 261-02, 261-26, 174-11.

ODDZIAŁY: Częstochowa, Herby, Mława, Iłowo,
Mińsk, Grajewo, Łódź, New-York, Londyn.

Generalni przedstawiciele firm:

A. Natural, Le Coultre & Co. S. A. Bazylea, Zurych,
Genewa, Paryż. European and General Express Com-
pany, Ltd. Londyn W. L. Poland Street. United Sta-
tes Forwarding Company, 55, Brodway, New-York City.

Oddział w Gdańsku — Vorstaedtlischer Graben Nr. 45.

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE
INŻYNIEROWIE

OXIŃSKI I S^{KA}

Spółka z ogr. odpow.

Założyciele: Inż. J. Gościcki, Inż. T. hr. Horoch, Inż.
L. Książkiewicz, Bud. Fr. Mazurkiewicz, Inż. T. Oxiński,
Inż. M. Słóarski.

Warszawa, Oboźna Nr. 11.
Telefon 234-48 i 119-69.

Adres Telegraficzny
„OXACO — WARSZAWA”.

Filje: Berlin, Poznań, Kraków, Lwów, Drohobycz, Bo-
ryslaw, Kielce, Gniezno, Białystok, Grodno, Łódź,
Wrocław, Wilno.

Technika—Przemysł—Handel.

ODDZIAŁ I.

Biurowo techniczne:

Projektowanie fabryk i urzą-
dzeń mechanicznych. Po-
rady techniczno-handlowe,
kalkulacje fabryk i przedsię-
wzięciw. ekspertyzy, spraw-
dzanie cen, kosztorysy, fi-
nansowanie patentów, do-
zór techniczny.

ODDZIAŁ II.

Fabryka.

Wyroby kute i sztanowane
z żelaza i metali. Wyroby
z blachy.

ODDZIAŁ III.

Filtry do wody. Oczyszcz-
nie wód odciekowych.

BANKI: Bank Związku Spółek Zarobkowych. Bank dla Han-
dlu i Przemysłu. Poczтовая Kasa Oszczęd. Konto
Czek. Nr. 703.

KORRESPONDENCJA: Polski, rosyjski, czeski, francuski, nie-
miecki, włoski.

ODDZIAŁ IV.

Biurowo techniczno - naftowe.
Porady i informacje w
sprawach kupna i sprzeda-
ży terenów naftowych i u-
działów brutto i netto.

ODDZIAŁ V.

Tłuszcze mineralne. Cerezy-
na. Parafina.

ODDZIAŁ VI.

Parowozy, lokomotywy ben-
zolinowe, lokomobile, trak-
tory, maszyny do obróbki
metali i drzewa, kolejki.

ODDZIAŁ VII.

Artykuły techniczne, narzę-
dzia, metale.

SPÓŁKA AKCYJNA

— DLA —

Przemysłu i handlu towarami włókienniczymi,
norymberskimi i galanteryjnymi

„HURT“

Warszawa: Biuro i składy Długa 21. Tel. 208-26 i 279 62.
Fabryka: Długa 21. Telefon 284-22.

Poleca: Towary wełniane, półwełniane i bawełniane
w dużych ilościach i po cenach konkurencyjnych.
Sprzedaż hurtowa. — — Pierwszeństwo kooperatywom.

„ALLIANCE“

DOM EKSPEDYCYJNO-HANDLOWY

Warszawa, Bielańska 23. Tel. 309-68 i 239-86.
Łódź, ul. Piotrkowska 80.

ODDZIAŁY:

Częstochowa — Pr. Herby
Mława — Howo
Aleksandrów — Toruń
Grajewo — Prostken
Sosnowiec — Katowice
Szczakowa — Granica

Kraków — Wiedeń — Gdańsk — Berlin

KANTOR EKSPEDYCYJNY I KOMISOWO-HANDLOWY

WINCENTY CZARNECKI

Warszawa, Mazowiecka 1. Telefon № 63-07.

Ekspedycja. Cłenie. Asekuracja. Inkaso. Magazynowanie we własnych składach ubezpieczonych. —

Przyjmowanie towarów w komis do sprzedania z udzieleniem zaliczek na takowe. —

Lokata kapitałów, kupno i sprzedaż domów i majątków ziemskich. —

Przedstawicielstwo fabryk i domów handlowych krajowych i zagranicznych. Korespondenci we wszystkich centralach handlowych Europy i Ameryki. —

DOM TRANSPORTOWO-EKSPEDYCYJNY

S. Jelin i J. Rudomin

Warszawa, Przejazd 5. Tel. 183-68.

—————
Lódź, Piotrkowska 62. Telefon 207.

DOM HANDLOWY

D. ORLEAŃSKI

WARSZAWA, Sienkiewicza Nr. 3.

Telefony: { 302-57 Wydział Mięsny.
302-59 Gabinet Szefa.
302-61 Wydział Sienny.
135-67 Międzymiastowy.

DOM EKSPEDYCYJNO-KOMISOWY

„EXPRESS”

Sz. Wagman, M. Binenfeld

i M. Winograd

WARSZAWA

NALEWKI 43.

Telefon 110-62.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA BĄGNIŚA

TOWARZYSTWO OŚWIATY NARODOWEJ

Sp. z ogr. odpow.

Warszawa, ul. Złota Nr. 5. Telefon 160-09.

SRŁAD GŁÓWNY

Wydawnictw Włościańskiego Związku Oświaty

**Wydawnictwa popularne, naukowe, belefrysty-
czne i t. d.**

Obrazy i kartogramy religijne i pafrojofyczne.

Pocztówki i Materjały Pisemne.

Sprzedaż hurtowa i defaliczna.

! POPIERAJCIE PŁACÓWKI NARODOWE !